Nr. 88. Racibórz, Środa, dnia 4go Listopada 1891 r. Rok III.

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski. Racibórz (Ratibor).

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktór główny i odpowiedzialny J. K. Maćkowski Racibórz (Ratibor).

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 Pf.

Redakcya i Ekspedycya znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

W sprawie nauki języka polskiego.

Już w przeszłym numerze donosiliśmy, że rząd pozwolił teraz także tym dzieciom polskim, które mają nazwiska niemieckie, a które z powodu tego władze szkólne wbrew woli rodziców zaliczały do dzieci niemieckich, uczęszczać na prywatną naukę języka polskiego. To zupełnie słuszne i sprawiedliwe rozporządzenie ogromnie się nie podoba tym gazetom niemieckim, które to jeszcze z czasów Bismarka przechowały straszną nienawiść do wszystkiego, co polskie. Gazety te wsiadły zaraz z wielkim krzykiem na rząd, któremu zarzucają, że przez to rozporządzenie sprawi, iż wiele niemieckich dzieci się spolszczy. Ale snać poczucie sprawiedliwości między Niemcami jeszcze nie zupełnie wygasło, bo znalazło się pewne uczciwe pismo niemieckie, „Kölln. Volks-Ztg.“, które owym zajadłym krzykaczom taką trafną daje odpowiedź:

„Sądzimy, że chodzi tu oczywiście o akt sprawiedliwości. Czy to nie było gwałtem, uroszczeniem, gdy gorliwi germanizatorzy uznawali dzieci dla tego za niemieckie, ponieważ miały nazwiska niemieckie? Wielu to Niemców ma nazwiska francuzkie, a mimo to nie są Francuzami. Owi Polacy z nazwiskami niemieckiemi mogą pochodzić od Niemców, ale za to nie można przecież karać dzieci, których językiem jest już tylko polski. Zresztą nie zaszkodzi też wcale, gdy dzieci niemieckie w okolicach o mieszanej ludności nauczą się obu języków, gdy także czysto niemieckim dzieciom wolno będzie brać udział w nauce języka polskiego, chociażby nawet „nauka prywatna“, co tak bardzo przeraża wrogów polskości, udzielaną była w lokalach szkólnych przez nauczycieli państwowych. Przecież w państwowych zakładach udzielaną jest także nauka języka francuzkiego i angielskiego mimo, że ona nie ma tak bezpośredniego praktycznego celu, jak nauka języka polskiego.

„Że niemieckość ma być zagrażoną nauką języka polskiego, jest właściwie bardzo smutnem (ganz klägliches) świadectwem dla Niemców. P. hr. Zedlitz (teraźniejszy minister oświaty) zna stósunki panujące w dzielnicach polskich z własnego doświadczenia; nie można przecież przypuścić, żeby on miał coś uczynić, coby zagrażać mogło niemieckości. My przynajmniej mamy większe zaufanie do jego bezstronności, aniżeli do berlińskich redaktorów i wolno-konserwatywnych gorliwców niemieckich, którzy Polaków nienawidzą, w pierwszym rzędzie dla tego, ponieważ są katolikami. Gdy jednak nastąpi brak robotników, wtedy i najzapaleńsi niemieccy „kulturträgerzy“ wołają o polskiego robotnika.“

Za tę tak doskonałą odpowiedź wdzięczni jesteśmy pismu owemu i godzimy się na nią zupełnie. Daj Boże, aby takie rozsądne głosy znalazły posłuch ogólny i by odstąpiono wreszcie od systemu, który nigdy, przenigdy dobrych owoców wydać nie może, a który ostatecznie zemści się na samych Niemcach. Że zaś i wielu rozsądniejszych Niemców uczuwa rzeczywiście potrzebę nauczenia się języka polskiego, dowodzi między innemi ta okoliczność, że zaraz po ogłoszeniu wspomiannego na wstępie rozporządzenia, zgłosiło się w każdej z poznańskich szkół sporo dzieci czysto niemieckich, prosząc w imieniu swych rodziców nauczycieli, aby im było wolno uczęszczać na prywatną naukę języka polskiego.

W Poznańskiem tedy bądź co bądź smutne stósunki szkólne zaczynają się naprawiać, za co tamtejsi bracia nasi szczerze Panu Bogu dziękować powinni. U nas atoli i w Prusach Zachodnich są stósunki, te po dziś dzień wielce opłakane. Niektóre z poznańskich gazet polskich dopominają się też bezustannie, aby owo rozporządzenie, dotyczące prywatnej nauki języka polskiego, rozciągnięto także na Szląsk i prowincyą Zachodnio pruską. My tego żądania nie popieramy, gdyż jesteśmy zdania, że nie odniósłoby ono najmniejszego skutku. Po pierwsze bowiem, jak to już dawniej zaznaczyliśmy, nie ma wcale między górnoszląskimi nauczycielami takich, którzyby tak dobrze znali język polski, iżby go uczyć mogli, a po drugie: robocza ludność górnoszlązka jest już do tego stopnia przeciążona różnemi ciężarami, że nowych wydatków na szkołę żadną miarą już ponosić nie może, zwłaszcza, że położenie jej jest w roku bieżącym bardzo smutnem. Uznajemy dobrą wolę pana ministra Zedlitza, to prawda, ale jeźli mamy być otwartymi, to tem jego rozporządzeniem w sprawie prywatnej nauki języka polskiego wcale zachwyceni nie jesteśmy. Jeźli bowiem pan hrabia Zedlitz uznał naukę języka polskiego za konieczną, to też powinien był postarać się oto, aby ją znów zaprowadzono we wszystkich szkołach za darmo, tak, jak było dawniej. Dziś bowiem rodzice polscy są znów pokrzywdzeni. Płacą oni i tak już wielkie sumy na szkołę, a teraz muszą jeszcze płacić na prywatną naukę języka polskiego. Tam, gdzie jest zamożniejsze obywatelstwo polskie, jest z tą prywatną nauką jeszcze pół biedy, bo potrzebne na ten cel kwoty łatwiej się znajdą. Tam atoli, gdzie lud jest ubogi, a zamożniejszego obywatelstwa nie ma prawie wcale, jak u nas na Szlązku, w żaden sposób taka prywatna a drogo opłacana nauka przeprowadzić się nie da. W obec lichych zarobków i ogromnej drożyzny nie można przecież wymagać od ludu ofiar, których ponosić nie może.

Dziękujemy przeto gazetom poznańskim za pamięć o nas, ale niestety prośby ich popierać nie możemy. Natomiast nie przestaniemy się upominać, aby nauka języka polskiego znów w dawniejszych rozmiarach w szkołach naszych zaprowadzoną została, a przedewszystkiem, aby w seminaryach nauczycielskich przestano wychowywać germanizatorów, a wychowywano prawdziwych nauczycieli ludowych, obeznanych gruntownie z językiem ludu. Nasamprzód zaś powinien rząd znieść owe nieszczęsne premie za skuteczne niemczenie, bo te spaczają tylko charakter nauczycieli, i wywołują wśród ludności ogromne oburzenie.

Dziś już sam pan minister i uczciwi Niemcy uznali, że nauka języka polskiego jest konieczną, jeźli dzieci mają wyrość na prawych i uczciwych ludzi i obywateli. Pocóż tedy rząd chwyta się tylko pół środków, które przecież muszą chybić celu. Dziś już nic pozostaje nic innego, jak uderzyć się w piersi i powiedzieć sobie: Zbłądziliśmy i wyrządziliśmy ludowi polskiemu wielką krzywdę! — no i krzywdę tę co rychlej naprawić. Jeźli rząd tego nie uczyni, to niezadowolenie wśród ludności polskiej coraz bardziej szerzyć się będzie, a młodzież popadnie w takie zdziczenie, że później bodaj czy znaleść będzie można odpowiednie środki, aby zaradzić złemu.

Przecież dowodów na to i iście przerażających przykładów zdziczenia nie braknie. Nawet i nauka religii w polskim języku wykładana nie wyda pożądanych owoców, jeźli dziecko po polsku czytać nie będzie umiało. Jakże bowiem ma korzystać z katechizmu i książki do nabożeństwa, kiedy czytać nie umie? Powtarzamy tedy raz jeszcze: Prywatnej, a osobno opłacanej nauki języka polskiego nie żądamy, — lecz żądamy, aby ją zaprowadzono znów we wszystkich szkołach bezpłatnie, obowiązkowo, jak było dawniej.

Co tam słychać w świecie.

Łamią sobie dziś już politycy głowę nad tem, gdzie też to odbędzie się przyszłe konklave, czyli wybór nowego Papieża, gdy Pan Bóg Leona XIII powoła do swéj chwały. Jedna z gazet francuzkich ogłasza teraz przepisy, jakie co do wyboru tego miał wydać Pius IX. Otóż według przepisów tych ma się odbyć wybór nowego Namiestnika Chrystusowego w Rzymie. Tylko wtedy, gdyby rząd włoski chciał się mieszać do wyboru, ma się konklawe odbyć za granicą Włoch. Pytanie: czy rząd włoski rzeczywiście zagrażać może swobodzie wyboru, rozstrzygnąć mają obecni w Rzymie kardynałowie.

Nas tam otó głowa jeszcze nie boli, bo mamy tę nadzieję w Bogu, że Leon XIII ujrzy jeszcze za życia ostateczny tryumf kościoła, i że, gdy Pan Bóg do siebie go powoła, nie będzie już potrzeby odbywania wyboru gdzie indziéj, bo Rzym znów będzie prawą własnością Papieza.

W Rzymie toczy się wciąż jeszcze proces przeciwko anarchistom, oskarzonym o różne wybryki w dniu 1 Maja rb. Podczas procesu tego powiedział pewien młody anarchista, niejakiś Koerner sędziom wprost w oczy: „Nie przeczę, że my anarchiści dążymy do rewolucyi i zaboru cudzéj własności, ale czyż to zbrodnia? Przecież dzisiejsze państwo włoskie także powstało tylko przez grabież i rewolucyą!“

Na to panowie sędziowie nic nie umieli odpowiedzieć, boć co słuszne to słuszne. Tak to każda zbrodnia mści się przedewszystkiem na tych, którzy jéj się dopuścili.

Upadek moralny ludzkości szybko postępuje. Aż dreszcze przechodzą, jak się co chwila czyta w gazetach o morderstwach, kradzieżach itp. Upadek moralności jest największy po miastach, a już Berlin pod tym względem prześcignął wszystkie miasta. Nie ma dnia, aby tam mnóstwa zbrodni nie podełniono, a między niemi zbrodnie tak ohydne, że się uczciwemu człowiekowi niepodobnem wydaje, aby w stolicy cywilizowanych Niemiec działy się rzeczy, o których nawet dzicy ludzie w Afryce nie wiedzą. Niedawno toczył się w Berlinie ohydny proces przeciw rodzinie Heinzów, w którym się okazało, że wszyscy 64 świadkowie, tak mężczyźni, jak kobiety, żyli z ohydnego rajfurstwa, tj. z sprzedawania i demoralizowania dziewczyn, które zgniliznę społeczną następnie daléj rozsiewają. Teraz znów ukazał się, podobnie jak w Londynie, rozpruwacz brzuchów upadłych kobiet. A cóż dopiero sądzić o innych licznych zbrodniach, które co dzień się dzieją w Berlinie, tak że sądy sobie z pracą rady dać nie mogą!

Młody cesarz Wilhelm bacznie wszystko śledzi — i nie dziw, iż się oburzył do żywego tym upadkiem moralności. Pisaliśmy już, że polecił ministerstwu obmyśleć odpowiednie środki w celu zapobieżenia szerzeniu się zgnilizny społecznej. Obecnie cesarz kazał ogłosić orędzie swe do ministerstwa, w którem powołuje się na proces Heinzów i rozkazuje przedsięwzięcie środków zaradczych.

Rozporządzenie to wywołało na razie atoli pewne zamięszanie. Otóż był na niem podpisany tylko sam cesárz. Zaś konstytucya pruska przepisuje, że rozporządzenia monarsze wtedy tylko są prawomocne, jeźli na nich oprócz monarchy podpisani są wszyscy ministrowie, lub chociaż tylko ten, do którego wydziału rozporządzenie owo się odnosi, a który za nie przyjmuje zupełną odpowiedzialność. Otóż gazety liberalne i socyalistyczne głoszą teraz, że to rozporządzenie cesarza nie jest wskutek tego prawomocnem. Na to odpowiadają gazety zachowawcze i rządowe, że pismo rzeczone nie jest właściwie rozporządzeniem, lecz tylko wyrazem życzenia monarchy. Dość, że gazety wielce nad sprawą tą się zastanawiają i obszernie się o tem rozpisują. Pewnie też i w sejmie mowa o tem będzie.

Zjazd Słowian austryackich zamierzają z początkiem przyszłego roku zwołać w Pradze przywódzcy stronnictwa młodo-czeskiego. Na zjeździe mają być przedstawiciele nietylko wszystkich narodowości słowiańskich, mieszkających w Austryi, ale także wszystkie stronnictwa, istniejące u tych narodowości. Celem zjazdu ma być obmyślenie wspólnych środków obrony dla narodowości słabszych i uciemiężonych przez inne narody w państwie austryackiem.

Szczęśliwy to kraj, ta Anglia! Rozsiadła się na wyspie, niełatwo więc do niej przystąpić. Dla obrony swych brzegów ma najlepsze na świecie okręty i jest przytem najbogatszem państwem na całej kuli ziemskiej. A przy tem bogactwie Anglii nie ma tam obowiązku służby wojskowej, a szczęśliwe matki angielskie nie wiedzą, co to dawać synów w rekruty. Parlament corocznie pozwa-

la tylko rządowi zaciągnąć 41 tysięcy żołnierzy ochotników. Ci ostatni, jako dobrowolni żołnierze, otrzymują też bardzo dobre wynagrodzenie za swą służbę. Ale widać, że i ta płaca zaczyna im się wydawać za małą, a gdzieindziej można zarobić więcej, bo coraz to trudniej rządowi znaleźć dostateczną liczbę ochotników. W ciągu 1890 roku zaciągnięto ochotników tylko 31 tysięcy. W pierwszej zaś połowie tego roku tylko 16 tysięcy. Mimo, to, gdy potrzeba, gdy wróg zagraża Anglii, nie pozostaje ona bez obrony. Przeciwnie, wszyscy jej synowie zaciągają się wtedy, jak jeden mąż, pod sztandary ojczyste, i odpierają wrogów, poczem znów wracają do swych zajęć codziennych. Czyżby i u nas także tak być nie mogło?

O owych zaburzeniach przeciwko żydom w Rosyi, podaje teraz jeden z świadków naocznych w pewnéj gazecie galicyjskiéj następujące szczegóły: „Potwierdzając poprzednie doniesienia mogę zapewnić, że w dniu 11 bm. wśród rozruchów w Starodubie poraniono przeszło 200 żydów. Szkody poczynione obliczają do 4 milionów rubli. Spalono 40 domów, zabito 22 żydów. Takież same rozruchy przeciw żydom miały miejsce w sześciu wsiach gubernii czernihowskiéj, przyczem około 250 żydów poraniono; szkody przez zniszczenie domów i kradzieże obliczają na kilkaset tysięcy rubli. Policya zachowywała się wszędzie obojętnie, wymawiając się tem, że przeciwko ogromnym tłumom wzburzonego ludu nic zdziałać nie zdoła. Nihiliści jawnie ludność podżegają. Słychać, że car wyraził się z oburzeniem o tych gwałtach, tak rozpowiadają urzędnicy, i nakazał utworzenie osobnéj komisyi dla prowadzenia śledztwa. Komisya będzie jeździć i obławiać się i cała sprawa utonie, inaczéj musianoby sto tysięcy ludności karać i wysłać na Syberyą. Wojsko posłano, pojechał tam również gubernator kijowski jenerał Unastaziew. Do Staroduba przybył w 24 godziny po wypadkach i zastał już tylko ruiny i popioły. Jest niewątpliwem, że podobne rozruchy ponowią się i w innych miejscowościach. Działacze przebiegają całą gubernią; ludność się zgromadza i burzy. Setki rodzin żydowskich uciekły do lasów i pozostają tam dotąd cierpiąc głód, gdyż lękają się wrócić i nie mają gdzie, gdyż domy ich popalone, a żaden prawosławny nie przymie ich do swego domu. Wszelkie listy i telegramy przejmuje policya, dla tego dopiero w kilka tygodni później dowiedziano się o tych zajściach.—A no! któż winien? przecież nie kto inny tylko żydzi sami. Tuczyli się oni krwawym groszem tego ludu, więc czyż dziwić się można, że lud ten dzisiaj, doprowadzony głodem i nędzą do rozpaczy, mści się na tych, którzy poniekąd są głównymi sprawcami jego niedoli?

Zatarg pomiędzy rządem amerykańskim a chilijskim coraz więcéj się zaostrza. Po odpowiedzi rządu chilijskiego, iż żadnéj nie może brać odpowiedzialności na siebie za ostatnią bijatykę w Valparaiso, w któréj kilku amerykańskich marynarzy zabito, a znaczną liczbę poraniono, rząd amerykański oburzył się do tego stopnia, że chwycił się środków nie bardzo ładnych i wcale nie odpowiadających powadze rządu. Nakazał bowiem pisać urzędowym dziennikom, iż niebawem zostanie wysłany największy okręt wojenny północno-amerykańskiéj floty, aby Valparaiso zburzyć, zniszczyć i spalić. Inne znów wiadomości donoszą, iż rząd amerykański postanowił Chili wypowiedzieć wojnę. Czy wiadomości te są prawdziwe, czy też tylko urojone i przesadzone, trudno na razie osądzić. W każdym razie jest pewnikiem, iż rząd amerykański jest wielce oburzony i zamierza chwycić się bardzo poważnych środków. Nakazano bowiem, ażeby wszystkie okręty były w pogotowiu. Oficerom nie wolno ani na krok ruszyć się z okrętów.

Jest prawdą, że rząd amerykański może się czuć obrażonym z powodu sponiewierania amerykańskich marynarzy, ale żeby dla tego bez poprzedniego dokładnego zbadania rzeczy rozgłaszać, iż przyjdzie do wojny, to szkodzi tylko powadze rządu. Widać też z tego, jak to lekkomyślnie nieraz i z jak błahych powodów państwa wojny wszczynają.

Jak zaciętą walkę toczą ze sobą stronnictwa irlandzkie t. j. parnelickie i antyparnelickie, świadczy o tem znów nowe wydarzenie. Kiedy ze zgromadzenia antyparnelickiego, które się onegdaj w Corku odbyło, wracali po południu, a więc wśród białego dnia, posłowie Dillon i O'Brien (główni przeciwnicy nieboszczyka Parnella) do swego pomieszkania, napadły ich tłumy na ulicy. Pomimo, że oddział konnej żandarmeryi przybył natychmiast z pomocą, przyszło do zaciętej bójki. Raniono kilka osób. Policyi z wielkim trudem udało się tłumy rozpędzić. Wieczorem przyszłoby znów niewątpliwie do bójki, ponieważ obydwaj posłowie przemawiali do ludu zgromadzonego. Przeczuwano jednakże, że przyjdzie ponownie do rozruchów, i dla tego zachowano wszelką ostróżność. Otóż zawezwano oddział wojska, który utworzył czworobok. W środku zaś czworoboku stanęli mówcy i przemawiali do ludu.

W Marles we Francyi urządzili robotnicy strejk, który coraz groźniejsze zamiary przybiera. Obecnie strejkuje 3000 robotników. Mianowicie pomiędzy górnikami panuje ogromne wzburzenie. W Tuluzie oświadczyli robotnicy, iż zarobek ich jest niedostateczny i dla tego przestali pracować. Strejkujący zamierzają urządzić zebranie, na którem chcą się chwycić takich środków, które zmuszą i tych robotników, którzy dotąd nie strejkują, do zaprzestania pracy. Nastąpiłby w takim razie ogólny strejk. Pracodawcy chcieli się wprawdzie porozumieć ze strejkującymi. Porozumienie takie nie przyszło jednakże do skutku, ponieważ robotnicy z góry zaraz odrzucili warunki, jakie im pracodawcy ofiarowali.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Car rosyjski wylądował w sobotę w Gdańsku i wprost koleją wrócił do Rosyi. Z cesarzem Wilhelmem się nie widział. Niedobry to znak!

Stronnictwo wolnomyślne odniosło świetne zwycięztwo w wyborach uzupełniających do parlamentu w okręgu słupsko-lawenburgskim na Pomorzu, gdzie wybierano do niedawna byłego ministra Puttkamera, zanim powołany został na naczelnego prezesa Pomorza. Kandydat wolnomyślny Dau otrzymał bowiem 10,000 głosów, podczas gdy kandydat konserwatywny otrzymał tylko pół tyle głosów, co kandydat wolnomyślny. Popłoch ztąd w obozie konserwatywnym ogromny.

Emin pasza sprawia rządowi niemieckiemu coraz więcéj kłopotów. Sprytny ten żydek nie zważa już na żadne rozkazy, lecz za pieniądze niemieckie prowadzi w Afryce politykę na własną rękę. Wtargnął on, jak wiadomo, do posiadłości angielskich po pozostawioną tamże kość słoniową. Dadzą mu Anglicy bobu, ale nie kość słoniową, to pewne! Już to wogóle z tą Afryką Niemcom się nieszczęści. Teraz znów powadził się podobno ów sławny major Wissmann z gubernatorem cywilnym baronem Soden, i nie chce daléj służyć. Co z tego wyniknie, przewidzieć nie trudno.

Ow przewódzca socyalistów Vollmar, który to na wiecu erfurtskim przemawiał tak umiarkowanie, poniósł w tych dniach klęskę na zebraniu w Monachium. Zebrani socyaliści wyparli się go zupełnie i przyjęli uchwały wieca erfurtskiego.

Egzamina majstrowskie. Nie od dziś, ale już od lat kilku starają się rzemieślnicy wszelkich zawodów o zaprowadzenie egzaminów na majstrów, ale dotychczas starania ich żadnych nie osiągły skutku. Co prawda parlament niemiecki już po dwa kroć zdanie swoje za egzaminami majstrowskiemi wyraził, ale do urzeczywistnienia jego życzenia nie przystąpiono jeszcze. Sprawą egzaminów zajmowała się także ostatnia konferencya rzemieślnicza. Owocem obrad tej konferencyi było to, że kanclerz wystósował do wszystkich rządów niemieckich zapytanie, jakie ich jest zapatrywanie pod tym względem. Chodziło tylko o zaprowadzenie egzaminów tymczasowo dla majstrów mularskich i ciesielskich. Nadmieniamy przytem, iż nawet między wolnoprocederzystami co do tych zawodów przeważa zdanie za egzaminami. I otóż prawie wszystkie rządy związkowe oświadczyły się przeciwko egzaminom w zawodzie budowniczym. Jeżeli tedy egzamina na majstrów w tym procederze nie uzyskały względów związkowych rządów, to co do innych rzemiosł ani mowy być nie może. Tak tedy pozostanie wszystko po staremu. — Handel, robotnicy, kapitaliści itd. wszystko dalej cieszyć się będzie względami prawodawstwa, ale rzemieślnik pozostanie nadal ofiarą partactwa i żydowskiego wyzysku. Smutne to!

Wiadomo, że do nowego zabezpieczenia na starość i słabość rząd dopłaca też pewną część. Pierwotnie zarządał rząd od parlamentu 6 milionów. Suma ta jednakże nie wystarczyła, i teraz, jak słychać, zażąda 13 milionów. Na wojsko zaś potrzeba będzie 180 milionów, która to suma na 8 lat ma być rozdzieloną. Piękne widoki dla nas, płacących ciężkie podatki.

Prymasem, to jest pierwszym Arcybiskupem węgierskim mianowany został opat Vaszary.

Żydów nigdzie nie chcą, nawet w Palestynie! Teraz oto wydał rząd turecki rozporządzenie, iż żydów w większych gromadach do państwa tureckiego wpuszczać nie wolno. Znów się więc baronowi Hirschowi pokrzyżowały plany.

W Wiedniu umarł wczoraj w wieku lat około 70 książę Konstanty Czartoryski, — wicemarszałek izby panów — powszechnie szanowny i zasłużony obywatel patryota polski.

W Chinach coraz gorzéj. W prowincyi Junnan porozlepiano wszędzie sążniste odezwy, wzywające mieszkańców do walki przeciwko Europejczykom. Pewnikiem tam krew poleje się obficie.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 3 Listopada 1891.

— **Matki polskie, czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zpomniały swéj mowy ojczystéj! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!**

— **Zmiany w stanie duchownym.** Proboszczem w Zielono-Górze wybrany został P. ks. Adm. Birke z Prudnika. O probostwo to starał się, jak wiadomo, także ks. kap. Flascha z Raciborza. P. ks. kap. Burek przeniesiony został jako kapelan z Chociebuża do Berlina, do kościoła św. Jadwigi.

— **Na pogorzelców w Cielmicach** złożył jeszcze pan Jan Szeja z Nowych Hajduk 1 m.

Landrat raciborski przypomina rozporządzenia z dnia 11 zm. zabraniające truć myszy zatrutą pszenicą i arszenikiem. Wolno tylko zakładać pigułki fosforowe, ale i

---

JANEK Z PŁONI.

Powieść z lat dawnych.

Napisał J. K. M.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem pod Wiedniem rozstrzygały się losy świata.

Miasto broniło się ostatniemi wysiłkami, lecz nikomu już tajnem nie było, że jeźli król polski nie nadciągnie z pomocą, Turek lada chwilę wtargnie do miasta. Wiedeń tak jak wszystkie wielkie ówczesne miasta, otoczony był silnemi murami i obkopany głębokiemi rowami, napełnionemi wodą. Załoga miasta składała się z kilku tysięcy dzielnych żołnierzy pod dowództwem starego Hrabiego Stahremberga, do których przyłączyli się mieszczanie, — ale cóż ta garstka znaczyła wobec pół milionowéj potęgi wroga. Tłumy jego oblały Wiedeń niby fale potopu, a gdy rozbito namioty, to zdawało się, że nowe miasto powstało dokoła austryackiéj stolicy. W tym obozie Turcy roztasowali się tak, jakby w nim wiekować mieli. Dowódzcy i oficerowie poprzywozili ze sobą wygodne dywany, wezgłowia i najróżniejsze sprzęty drogie, któremi poprzystrajali swoje namioty, a wyżsi jenerałowie, czyli baszowie, posprowadzali nawet żony i niewolnice swoje. Rozłożywszy się tak rozpoczęli oblężenie. Nasamprzód otoczyli miasto tak, że żywa dusza z niego wyjść, ani do niego przedostać się nie mogła. Przez to odcięli miastu także dowóz żywności. Później zaczęli walić z armat do murów miejskich, szukając słabszego miejsca, któreby rozbić mogli. Nie dosyć tego, niby krety wryli się w ziemię, kopali rowy ku wałom, aby niespodziewanie módz się podsunąć pod samo miasto. Szturm następował po szturmie i biedna załoga ani chwili spokoju nie miała. Zaledwie bowiem po krwawym boju po odparciu napadu wroga, żołnierze do snu się pokładli, aliści znowu odzywały się trąby wojenne i co raz nowe zastępy Turków waliły na miasto. Tak szło dzień przy dniu przez kilka tygodni. Nie dziw przeto, że i najdzielniejszym i najwytrwalszym żołnierzom w końcu ręce opadły z znużenia, że nawet najmężniejszych ogarniało zwątpienie. Szeregi obrońców miasta topniały z każdą chwilą, a na dobitek złego wyczerpały się i zapasy żywności i głód coraz bardziéj zaczął dolegać oblężonym. Tam za Dunajem, za kalenberską górą stały wprawdzie tysiące wojska niemieckiego, lecz wojsko to, pobite w tylu bitwach, nieśmiało już Turkom stawić czoła i czekało na nadejście wojska polskiego. I Turcy wiedzieli już, że król polski nadciąga z odsieczą, więc podwajali siłę swych szturmów, aby zdobyć miasto, zanim pomoc ta nadejdzie.

W mieście panowała rozpacz i trwoga. Kto tylko posiadł ręce zdrowe i siły po temu, chwytał za broń i na murach i wałach miasta potykał się z wrogiem. Strwożone niewiasty tuliły z płaczem dzieci swe do łona, i zapełniały kościoły, błagając Boga o pomoc i ratunek. Zaś z wieży św. Szczepana wyglądano dniem i nocą ku górze kalemberskiéj, ażali ztamtąd nie zabłyśnie znak umówiony, iż wojsko polskie już się zbliża. Atoli dzień mijał za dniem w rozpaczy i trwodze, a pomoc nie nadchodziła. Już nawet najodważniejsi oficerowie zastanawiali się nadtem, czy nie lepiéj by było, poddać się na łaskę wroga, i przez to w części chociaż złagodzić gniew jego, gdy w tem pewnéj nocy wzbiła się z góry kalembergskiéj ognista rakieta, na znak, że wojsko polskie zbliża się już pod Wiedeń.

Wtedy szał radości opanował załogę i mieszkańców.

Wnet z wieży św. Szczepana odezwał się dzwon największy, a w jednéj chwili odpowiedziały mu dzwony wszystkich kościołów miejskich. Głosy ich złączyły się w jeden wielki hymn radości i wdzięczności. Ludzie wybiegli na ulicę, ściskali się wzajemnie i płakali z radości. Nawet stary i osiwiały w bojach Hr. Stahremberg, gdy mu wieść tę doniesiono, zapłakał jak dziecko.

Nazajutrz rano, dnia 13 września 1683 roku wojsko polskie, po odprawionéj pod gołem niebem mszy świętéj, spuszczało się z wolna z kalemberskiéj góry w zupełnym szyku bojowym. Cała ludność Wiednia wybiegła na wały i spoglądała z zachwytem i radością na ten widok wspaniały. Naprzód szły lekkie pułki jazdy polskiéj i rajtarskie regimenty niemieckie, a za niemi dopiero skrzydlaci husarze. Ci zwykle ostatni ruszali do bitwy, lecz oni to rozstrzygali zwycięztwo, i gdy raz poszli naprzód własnym pędem, pędzili naprzód i naprzód, dopóki albo zupełnego nie odnieśli zwycięztwa, albo nie zginęli do nogi. Dla tego też przy nich zatrzymał się król Sobieski, by w stanowczéj chwili pchnąć ich na nieprzyjaciela.

Zbliżających się Chrześcian powitali Turcy gradem kul armatnich. Lewe skrzydło pierwsze starło się z nimi i w pierwszéj chwili w tył zepchnęło, lecz obsypane gwałtownym ogniem dział i ręcznéj broni, musiało się zatrzymać. Równocześnie niemal zagrzmiało 30 armat polskich i odezwały się strzelby piechoty polskiéj.

O drugiéj z południa zawrzał bój na całej linii. Działa i strzelby grzmiały, lekka jazda polska ścierała się z turecką, a zdala, od murów wiedeńskich dolatywał łoskot szturmu piechoty tureckiéj, niby echo głównéj bitwy.

Tylko trzy tysiące pięćset husarzy polskich stało nieporuszonych z podniesionemi do góry lancami, niby las żelazny, wrosły w ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

te nie na ziemi lecz w nory myszy. Przy zakładaniu truciznę téj powinni być obecni wójt, ławnicy, lub inne zaufania godne osoby. — To ostatnie zdaje się rzeczywiście być potrzebnem, ponieważ wielu gospodarzy obchodzi się z trucizną bardzo nieostrożnie i wielkie wskutek tego ponosi nieraz straty. W Studziennie np. otruł się ciastem fosforowem piękny koń gospodarza S.

— Mimo niepogody i błota, zdążały w niedzielę wieczorem, jako w wigilią dnia Zadusznego, liczne zastępy publiczności na cmentarz, aby w wieńce i kwiaty przybrać groby drogich osób, zapalić na nich światło, symbol światłości wiecznej i pomodlić się za ich dusze. Jakżeż boleśnie, że nawet w dniu takim swawola i złość ludzka zakłóciła nastrój poważny, zdzierając z grobów wieńce i kwiaty.

— Marszałek polsko-katolickiego wieca toruńskiego, pan Kazimierz Chłapowski, otrzymał od Kardynała Ledochowskiego z Rzymu, pismo następujące:

„Rzym, 10 października 1891.

Kochany Panie Kaźmierzu!

Winszuję Panu całem sercem, wszystkim uczestnikom toruńskiego wieca, wspaniałego jego przebiegu i osiągniętych skutków.

Te ostatnie coraz więcej rozwijać się będą, ale uwydatnienie gorącego, religijnego ducha, spokojność, takt i rozum, jaki panował w obradach, to wszystko jest dodatnim — a dla kraju bardzo korzystnym, już zdobytym rezultatem.

Ojciec św. już został zawiadomiony o wdzięczności wiecowników z okazyi listu papiezkiego o pojedynkach.

I ten zasiew przyniesie z czasem swe owoce, bo nauki i napomnienia, wygłaszane przez Namiestnika Zbawiciela na ziemi, zawierają same w sobie żyzność, której błędy i namiętności ludzkie zniweczyć nie zdołają.“

Kard. M. Ledochowski.

— Opiekun nie jest odpowiedzialnym za zmudę szkólną powierzonego sobie w opiekę dziecka, jeźli mu nauczyciel o zmudzie tej nic nie doniesie. Tak zawyrokował sąd ławniczy w Mysłowicach.

— Influenca pomimo swego dość długiego panowania nietylko że nie ustaje, ale przeciwnie z każdym dniem się wzmaga. W Krakowie nie ma prawie jednego domu wolnego od tego niepożądanego gościa. Według przybliżonego obliczenia zapadło tam w ubiegłym tygodniu na influencę przeszło 1000 osób. I u nas choroba ta szerzy się już od 5 miesięcy. Jeżeli niepewne powietrze dłużej trwać będzie, choroba bardzo łatwo może przybrać jeszcze większe rozmiary. Należy się więc pilnować, a głównie pamiętać o ciepłem ubraniu tem bardziej, że jak wiadomo, z influencyi łatwo wywiązuje się zapalenie płuc bardzo gwałtowne i często śmiertelne.

— W stronnictwie socyalistycznem powinna przecież panować zupełna równość. Tymczasem dzieje się inaczej. Wracając z Erfurtu, rozpierał się „socyalista“ Singer, bogacz żydowski, na miękich kanapach I klasy, podczas gdy reszta niezamożnych towarzyszów jego musiała zadowolić się twardemi ławkami klasy III. Że też to pan Singer, posiadający miliony, nie wziął na koszt własny dla miłej równości kolegów swych także do pierwszej klasy! I tacy to ludzie mamią innych bajkami o zupełnej równości. Ciężkie też zarzuty spotkały przed kilku dniami na zebraniu socyalistów w Wrocławiu znanego Kunerta, który to od czasu do czasu przybywa do Raciborza, by nowych towarzyszy werbować. Otóż wykazano mu, że za pieniądze robotników zjada w pierwszorzędnych restauracyach (u Hansena naprzykład) wraz z panami drogie śniadanka, a na robotników patrzy z góry. Oj! nierozsądni! co się tak za nos wodzić pozwolą.

— Tysiące ludzi w powiatach nadgranicznych, korzystając z przepisów, dozwalających przenieść 6 funtów mąki z zagranicy bez cła, zaopatrywały się dotychczas w mąkę austryacką, daleko tańszą od naszéj. Działy się przytem różne nadużycia; handlarze naprzykład wynajmowali niekiedy po kilkadziesiąt dzieci, i posyłali je na drugą stronę po mąkę. Każde dziecko przeniosło 6 funtów, więc od razu przeniesiono w ten spysób dla jednego handlarza po kilka centnarów. Aby temu zapobiedz wydano rozporządzenie, według którego każdy przenoszący mąkę udowodnić musi, że nie jest ona przeznaczoną na handel, tylko dla użytku domowego. Daléj wolno dla jednéj rodziny tylko raz na dzień przenieść owe 6 funtów przez granicę.

— Racibórz. W nocy z piątku na sobotę przejeżdżał przez tutejszy dworzec król rumuński, powracając z Berlina do Rumunii. — Po pięknych i ciepłych dniach zima na dobre zawitała do nas. W piątek wieczorem spadł pierwszy śnieg, który aż do następnego południa na dachach leżał. Beskidy i Pradziadowskie góry pokryte śniegiem. W sobotę termometr spadł na 3 stopnie, stojące wody lód pościnał; dzisiaj trochę się ociepliło. — Do tutejszego domu chorych, przywieziono w piątek wieczorem dziewczynę z Grabówki, której maszyna parowa rękę do połowy ucięła. Ponieważ w drodze bardzo wiele krwi utraciła, zachodzi obawa o jéj życie. — W pewnym gościńcu tutejszym zmarł dziś przed południem nagle mularz Stosik z Szczepankowic, tknięty paraliżem serca. — Tutejszy batalion piechoty otrzyma w czwartek dnia 5 bm. 220 nowych rekrutów.

— Pietrowice. W nocy z piątku na sobotę włamał się jakiś złodziej do kupca G. Kl. i skradł kasę dzienną, oraz sporo cygar. Złodzieja dotychczas nie wyśledzono.

— Brzezie. W ubiegłej nocy włamali się złodzieje do budy bufetowej restauracyi na „Widoku“ i zabrali z niéj kilka butelek likierów i pewną ilość cygar. Nazajutrz zarządziła uwiadomiona o tem władza policyjna u kilku tutejszych a podejrzanych mieszkańców rewizyą, i wykryła podobno nietylko rzeczy skradzione na „Widoku“, lecz także inne, pochodzące również z kradzieży.

— Grzędzin. Egzamin w kuciu koni na sposób angielski złożył w Raciborzu kowal tutejszy p. Jan Markiewka.

— Żory. Syn współobywatela naszego, p. Aloizy Gąska, otrzymał w tych dniach w Bukareszcie z rąk Biskupa tamtejszego, ks. Kosty, tonzurę. Ztamtąd dla dalszych studyi teologicznych udał się młody kapłan do Genuy we Włoszech.

— Ruda. W piątek w południe zgorzał tu dom górnika Kudlika wraz z stodołą i szopą. W ogniu zginął także pięcioletni syn Kudlika. W jaki sposób ogień powstał, dotychczas nie wiadomo. Okazało się przytem, że nasze przybory do gaszenia są w wielkim nieporządku.

— Bytom. W Dąbrowie górniczej w Król. Polskiem zasypały węgle 5 górników; wszyscy zginęli na miejscu.

— Opole. W lesie Dobrzyńskim znaleziono pod obaloną sosną martwe ciało chałupnika Kitoka. K. został zamordowanym. Na głowie jego znaleziono 11 ran, zadanych siekierą. Żonę jego aresztowano.

— Mysłowice. W ostatnich czasach pracuje wielu bardzo gorliwie nad wynalazkiem nowych napojów, któreby mogły zastąpić upajające napoje. Godne te usiłowania mają słuszne swe uprawnienie nietylko ze względu na wstrzemięźliwość, albowiem jak się wykazuje z tutejszych stósunków, to przyznać należy, że w wielu miejscach kraju naszego brak jest niemały napoju zdrowego, taniego, a orzeźwiającego. Smak, zwyczaj lub przesąd u wielu ludzi jest raz jest takim, że niechcą się oni zadowolnić czystą wodą. Mleka nie wszędzie i nie zawsze można dostać, a musujące napoje jak woda sodowa i wszelkie lemoniady dla wielu bywają za drogie — zbytkowne. Lekkie piwo domowéj, własnéj roboty, mało jest trwałe, a wszelkie owocowe i jagodziane chłodniki co raz bardziéj bywają zarzucane. Otóż podróżując po Rosyi, poznałem tam napój, jakim się raczą włościanie rosyjscy, tak zwany kwas, i sądzę, że kwas ten i u nas mógłby się przydać. Nie nadaje się on do przygotowania we wielkich fabrykach, albo też i na sprzedaż; na to jest za tani. Przeciwnie jest on też właśnie dla tego nader stósowny do przyrządzania domowego, jako łatwy do zrobienia i niepotrzebujący żadnych aparatów czyli przyrządów.

Najprostszy i najłatwiejszy przepis przyrządzania, kwasu, jaki mi się zdarzyło natrafić, jest następujący: do drewnianéj bani naléj 20 do 30 litrów wody wrzącéj — nasyp następnie do tego, podczas ciągłego mieszania, 3 do 5 kilo grubéj, nieprzesiewanéj żytniéj mąki i mieszaj to przez pół godziny. Po chwili zléj ten wierzchni, cienki płyn do beczki, objętości 150 litrów, urządzonéj do tego poprzednio tak, aby przy spodzie dna w maléj dziurce znajdował się drewniany szpunt do nalewania w dzbanek. Na gęstą masę, pozostałą w bani, naléj powtórnie 20 do 30 litrów wrzącéj wody, mieszaj to po kilka razy dziennie i zléj znowu ten wierzchni, cienki płyn do beczki. W końcu naléj jeszcze po raz trzeci podobną ilość wrzącéj wody na resztę zawartości w bani, która przy dobrem mieszaniu będzie już wtedy tak cienką, że całą tę resztę można z bani przelać do beczki. Resztę próżni wierzchniéj w beczce dolewa się wodą. Przez kilka dni mieszaj po kilka razy dziennie płyn w beczce — poczem zamknij wierzch beczki szczelnie. Po kilku tygodniach można już pić gotowy kwas zdrowy. Beczka stać winna w chłodnym sklepie.

Kwas przygotowany w ten spsób jest przezroczysty, kwaskowaty przyjemnie, nader orzeźwiający i gaszący pragnienie, a w smaku wielce przypominający kwaśne mleko, ale przytem posiada on dziwnie właściwy sobie zapach winny, który występuje tem wyraźniéj, im kwas jest starszy. Z początku kwas ten zdaje się nieco cierpki mętny, lecz następnie staje się przezroczystym, żółtawym i smakowitym. Przechowywany w miejscu ciepłem, siła kwasu zwiększa się bardzo szybko i bywa on wtedy za mocny.

Powyższy przepis sam próbowałem. Beczka tego kwasu leżała u mnie w chłodnem miejscu, dobrze zaszpuntowana przez pół roku i kwas okazał się coraz mocniejszym, im był starszy.

Zamiast mąki żytniéj można także używać i inszéj, jak z pszenicy, jęczmienia i owsa.

— W Bajreucie w Bawaryi toczył się w tych dniach przed sądem przysięgłych proces przeciwko 41 Niemcom, którzy wszczęli rozruchy i zaburzyli spokój publiczny pod Ullitz i Haidt 6 i 7 kwietnia t. r. 6 kwietnia rozpoczęto pracę przy zakładaniu telegramu podziemnego z Berlina do Monachium nad granicą sasko-bawarską. Niemieccy robotnicy sądzili, że mają pierwszeństwo do otrzymania pracy przy tych robotach. Tymczasem przyjęto nietylko samych Niemców do pracy, ale także i pewną część polskich robotników, którzy na obczyźnie się znajdowali. Z powodu tego panowało wielkie niezadowolenie pomiędzy robotnikami niemieckimi; do niezadowolenia tego przyczyniła się także agitacya socyalistyczna. Zebrani po oberżach Niemcy krzyczeli na głos: „My razem trzymać się będziemy, a Polaków zbijemy (Die Polen klopfen). Już po rozpoczęciu prac zebrało się około 600 robotników, których nie przyjęto do pracy. Z wielkim krzykiem i hałasami żądali zatrudnienia. Następnie obrano deputacyą, którą wysłano do téj firmy, która podjęła się wykonania prac przy zakładaniu telegrafu. Deputacya miała zażądać przyjęcia wszystkich do roboty. Kiedy jednakże otrzymano odmowną odpowiedź, natenczas rozszalałe tłumy, których kilkaset było, rzuciły się na tych robotników, którzy otrzymali zajęcie i już pracowali. Nastąpiła nietylko bojka, ale rzeź, która od rana aż do południa trwała. Garstka Polaków, która otrzymała zajęcie, ukryła się w pobliskim lasku. Liczba Polaków wynosiła 30 do 40. Z lasu udali się do poblizkiego gościńca w Haidę, w którym zamierzali się ukryć przed zezwierzęconą zgrają. Niedługo to jednakże trwało. Gościniec, w którym znajdowali się Polacy, formalnie oblężono. Zgraja złożona ze 400 mężczyzn, wyła przeraźliwie: „Precz z Polakami! zginąć muszą!“ Rozpoczęło się bombardowanie kamieniami, drzwi i okna próbowano wyłamać prętami żelaznemi, uczyniono wreszcie próbę, aby przedostać się do wnętrza gościńca jakimś osobnem wschodem. Garstka zaczepionych Polaków mężny jednakże długo opór stawiała. Wreszcie już krew poczęła płynąć. Widok krwi i dzielna obrona Polaków rozwścieklily jeszcze więcéj rozbestwione tłumy. Przyniesiono wtedy drabkę, po której weszło 20 opryszków do pokoju, znajdującego się ponad gościńcem. W pokoju potrzaskano najprzód kosztowne meble, lampy, lustra, obrazy, jednem słowem wszystko, co pod rękę napastnikom się dostało. Następnie przypuszczono atak do drzwi, które zewnątrz gościńca były. Drzwi za pomocą ostrych narzędzi wyłamano. Na dany znak zapełniła się wtedy izba gościnna rozbestwioną zgrają, która teraz z całą wściekłością na Polaków się rzuciła. Wypędzono ich z gościńca na ulicę, gdzie dzikie w ogromnéj liczbie zebrane tłumy ich powitały szuflami, sztachetami, kolbami i innemi ostremi narzędziami. Na jednego Polaka było około 20 Niemców. Krew się lała strumieniami, była to niesłychana rzeź. Zatelegrafowano tedy po wojsko do Bajreutu. W nocy o 11 godzinie przybyła jedna kompania wojska pod dowództwem kapitana Kriega. Wielu Niemców przyaresztowano, innych rozpędzono.

Jestem Polakiem, Najjaśnieszy Panie!

Cesarz austryacki Franciszek Józef bawił niedawno temu w Peszcie, gdzie zwiedził także szkołę kadetów, w któréj to młodzi ludzie kształcą się na oficerów. Gdy wszedł do pewnéj klasy, pytano w niéj właśnie jednego z uczni z matematyki. Młodzieniec, niezmieszany przybyciem cesarza odpowiedział znakomic. Cesarz więc ujęty tą przytomnością umysłu i dziarską postawą chłopca, zapytał go o nazwisko. „Nazywam się Dymitr Temple“, brzmiała odpowiedź. — „Temple! a jakiejże to jesteś narodowości? — pytał daléj cesarz. — „Jestem Polakiem, Najjaśniejszy Panie!“ odrzekł śmiało kadet. Wtedy książę Lobkowicz, towarzyszący cesarzowi, odezwał się: — „chciałeś pewnie powiedzieć: Jestem Galicyaninem“. — „Nie wasza Ekscelencyo jestem Polakiem!“ powtórzył raz jeszcze młodzieniec. Cesarz słysząc to, uśmiechnął się dobrotliwie i poklepał zucha po ramieniu, mówiąc: „Zostań czem jesteś“, i ucz się daléj tak dobrze, jak dotąd!“

Tak to pan Bóg przemówił przez usta chłopca, jakby pragnął dać przestrogę tym niewdzięcznym ludziom, którzy wstydzą się swéj narodowości. I wielu pewnie znajdzie się między nami, którzy przeczytawszy to, z wstydem uderzą się w piersi i powiedzą sobie: Panie! możeśmy nieraz pod tym względem ciężko zgrzeszyli, lecz odpuść nam, bo nie wiedzieliśmy, co czynimy, jak bardzo wolą Twą obrażamy!

Ostatnie wiadomości.

— Poznań. Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim mianowany został Ks. Prałat Dr. Stablewski, proboszcz wrzesiński i poseł do sejmu pruskiego.

Od redakcyi i ekspedycyi.

Panu T. w Radzionkowie. Sprawę teatru opiszemy w przyszłym numerze. Rada listownie.

Rozmaitości.

Polowanie na słonie. Na całym dalekim Wschodzie używają słonia do przewożenia ciężarów; jest on przyjacielem człowieka, zwierzęciem domowem. W jednéj tylko Afryce tępią tego tak pożytecznego i łagodnego olbrzyma. Niektórzy podróżnicy tłumaczyli to tem, iż słonie afrykańskie są złośliwe i niesłychanie trudne do poskromnienia, prawdziwa jednak przyczyna leży w lenistwie i chciwości Murzynów i Arabów. Nie mają tyle cierpliwości czekać zupełnego rozwoju zwierzęcia, które mogąc przebywać na ziemi lat 200 przeszło, rośnie nader powoli. Zapominają o ważnych przysługach, jakie słoń może im oddać w przyszłości, a bacą jedynie na doraźne zyski. To też dla pozyskania w zamian za cenne jego kły paciorek, naszyjników itd, urządzają oni polowania i obławy na to potężne zwierzę, tak, iż niebawem słoń stanie się w Afryce rzadkością.

Myśliwi europejscy napadają otwarcie na tego olbrzyma rodu zwierzęcego, usiłując ugodzić go poza uchem lub łopatką. Pada zazwyczaj od razu, bez cierpień; lecz gdy postrzał chybi, wówczas niebezpieczeństwo jest groźne. Rozwścieczony olbrzym rzuca się na swego prześladowcę i rozmiażdża go w mgnieniu oka. Niepodobna umknąć przed nim: dogoni najzwinniejszego myśliwca.

Murzyni niekiedy występują także do otwartego boju. Urządziwszy obławę, spędzają słonie na jedno miejsce,

kalając je w nocy parkanem z grubych pni i strzelają z łuków z poza téj zagrody, lecz słoń doprowadzony do ostateczności, obala niekiedy przeszkody i strasznie się mści za zamach na swoje życie.

W innych miejscowościach myśliwi ścigają konno słonia, usiłując go zmęczyć; gdy już opada na siłach, jeden z nich pędzi naprzód, aby zmusić zwierzę do ścigania siebie, drugi zeskakuje z konia, biegnie ku zwierzęciu i przebija je długą na 3—4 metrów lancą. Jeśli słoń nie padnie natychmiast, myśliwy jest na łasce strasznego przeciwnika. Lecz Murzyni ze środkowéj Afryki są zbyt tchórzliwi dla narażenia się na podobne niebezpieczeństwa. Skoro tylko dojdzie ich wieść o pojawieniu się stada słoni, dźwiękiem bębnów zwołują tysiące ludzi, jak gdyby chodziło o obronę kraju; biegną oni naprzód, wypierając zwierzynę, która chroni się na równiny w wysokie trawy lub lasy. Wówczas tuziemcy podkładają ogień ze wszystkich stron jednocześnie. Słonie giną w dymie i płomieniach wśród strasznych męczarni.

Są jeszcze dwa inne sposoby niemniéj okrutne jak pewne do zdobycia kości słoniowéj: zasadzka i trucizna. Murzyni wykopują duże rowy, przykrywają je gałęziami i suchemi trawami. Pod stopami słonia ruchomy ten grunt się usuwa, zwierzę wpada na dno, gruchocze sobie kości i tem samem staje się łatwą zdobyczą. Polowanie za pomocą trucizny odbywa się w ten sposób, iż murzyni dowiedziawszy się o rychłem nadejściu stada, wszędzie po drodze wysmarowują ulubione przez słonie owoce i liście trucizną zjadliwą. Skutek jest szybki i niezawodny.

Wypadek w menażeryi. W Semlinie ubiegłéj soboty, powtórzyła się jedna z tych strasznych scen, jakie coraz częściéj zdarzają się w cyrkach i menażeryach. Pogromca zwierząt Maxin, podczas produkcyi swoich, napadnięty został przez tygrysa i hyenę. Walka z dzikiemi zwierzętami, podczas któréj przerażona publiczność z krzykiem uciekała z widowni, trwała przez trzy minuty. Maxin bronił się rozpaczliwie, dopóki nie nadbiegli ludzie z pomocą i nie oswobodzili go. Pogromca wszakże został tak ciężko poturbowany, że mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Otrzymał on 37 ran, a ciało jego przedstawiało jedną poszarpaną masę.

Koguty w Chinach. Ptaki domowe w Chinach znajdują się w każdym, nawet najuboższym domu. Szczególniejszem zaś poszanowaniem w państwie niebieskiem odznaczają się koguty, w których, według Chińczyka, mieszczą się wszelkie cechy męstwa i szlachetności. Chińczycy twierdzą, iż każdy kogut pieje koniecznie trzy razy w ciągu nocy, ostatnie zaś pianie odbywa się z niepochwytnym jeszcze przez oko ludzkie przebłyskiem zorzy porannej. Gosposie chińskie wołając koguty do karmienia wabią je okrzykiem: „Czu! zu! czu!“ Okrzyk ten wszedł w użycie, jak twierdzi podanie za czasów mandaryna Czu, za cnoty swe zamienionego przez bogów w koguta o białych piersiach. W czasie obrzędów ślubnych istnieje w Chinach zwyczaj zabijania koguta. Oblubieniec, przysięgając swej oblubienicy miłość i wierność dozgonną, prosi wówczas swych krewnych, aby nie szczędzili go jak nie szczędzili przed chwilką zabitego koguta, jeżeli kiedykolwiek złamie wiarę małżeńską. Zresztą zabijanie koguta towarzyszy i innym obrzędom: tak naprzykład na grobie zmarłego pozostawiają zawsze na noc koguta białego. Według mniemania Chińczyków człowiek każdy ma trzy dusze, z których jedna po śmierci przechodzi w ptaka. Przez pozostawianie więc na grobie koguta krewni ułatwić pragną przejście zmarłemu. Walki kogutów cieszą się na całej przestrzeni państwa niebieskiego rzetelnem powodzeniem, tak wśród najuboższej ludności jak na dworze cesarskim i u najznakomitszych mandarynów. Kogutom poległym urządzane bywają wspaniałe pogrzeby. Piśmiennictwo chińskie posiada wiele utworów poetycznych szczególniéj ód, w których wieszcze miejscowi opiewali cnoty koguta.

— **Wystawa światowa** w Chicago w 1893 roku. W wielkiem tem mieście Ameryki północnéj ma być Wystawa powszechna w roku 1893. Przygotowania rozpoczęto już od pewnego czasu a z przygotowań tych można przewidywać, że Wystawa będzie ciekawą i wielką. Między innemi na uwagę zasługuje budujący się na placu Wystawy wielki i piękny budynek, pawilonem damskim nazwany, w którym umieszczone będą wyłącznie wyroby kobiet z całego świata. Komitet z samych kobiet złożony gorąco tą sprawą się zajmuje tak w Ameryce całéj, jako też w Europie. Żaden mężczyzna w dziale tym udziału nie bierze, a to tak dalece, że plan budynku czyli pawilonu damskiego wykonała kobieta Pani Hajden. Budynek kosztować ma 900,000 mrk. Nawet ozdoby budynku, jak rzeźba, malowanie i t. d. wykonają kobiety.

Kalendarz świecki i kościelny.

Czwartek, 5 listopada, św. Emeryka kr.
Piątek, 6 listopada, św. Leonarda m.
Sobota, 7 listopada, św. Engelberta m.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 29 Października 1891.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)		22,70—23,00	Mrk
Żyto (reż)	„ „ „	—,— —,—	„
Jęczmień	„ „ „ (nowy)	14,50—17,00	„
Owies	„ „ „ (nowy)	15 00—15,50	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)		3,50— 3,80	„
Masło za 1 funt		0,90— 1,20	„
Jaja za 1 mędel (15 sztuk)		0,70— 0,75	„
Słoma prosta długa za kopę		30,00	„
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)		2,30— 3,00	„

Ceny targowe wrocławskie z dnia 2 Listopada.

Pszenica przy miernym dowozie, za 100 kilogr. białéj szląskiej 21,30—21,80—23,20 mrk., żółtej 21,20—21,70—23,10 mrk.
Żyto za 100 kilogr, 23,10—23,70—24,30 mrk.
Jęczmień za 100 kilogr. 15,00—15,50—16,50 mrk., biały 17,00—18,00 mrk.
Owies za 100 kilogr. 15,20—15,90—16,40 mrk.

Ceny targowe gliwickie z dnia 27 Października.

Dowóz lichy, pokup mało ożywiony. Pszenica biała 22,50 do 23,75. — Pszenica żółta; 22,50 mk. do 23,75 mk. — Żyto (Reż) 22,50 do 24,00 Mk. — Jęczmień: 15 do 17 mk. — Owies 15,00 do 16,25 mrk. — Groch: 15 do 18 mrk.

Za austryacki reński płacą	1,73 mrk.
Za rosyjski rubel płacą	2,10 mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Na odpusty i kiermasze

polecam
Cukier w kłobukach po 31 fen.
Farynę po 29 fen. przy odbiorze conajmniéj 5 funtów od razu.
Kawę paloną, funt począwszy od 1 mrk. 30 fen.
„ surową (niepaloną), funt pocz. od 1,10 mrk.
„ mieszaną i sztuczną funt po 60 fen. i 1 mrk.
„ zdrowia (słodową) funt po 50 fen.
Mak po najtańszych cenach targowych. Młynek do melenia maku każdéj chwili do użycia.
Dobre śliwki funt po 32 fen.
Powidła z śliwek funt po 32 fen.
Masło, Margarynę funt po 60 fen. i więcéj.
Daléj:
Smalec wieprzowy funt po 55 fen.
Ryż, cało-ziarnisty zamiast po 20 fen., po 16 fen.
Świeże śledzie, (harynki), mendel po 65 fen.
Mydło po 24, 25, 28, i 30 fen. funt.
Skład poleconych przez ks. Prob. Kneippa pokarmów i artykułów spożywczych

Jerzy Langer
w Raciborzu, Plac Polkiego,
naprzeciw Hajmana Ringa.

Specialność!
Likwor z papryki,
doskonały w smaku, piękny aromat.
„Pradziadowski“ (Altvater)
likwor z ziół, przyjemny w smaku i zdrowy,
własnej fabrykacyi
poleca
Albert Schikora,
Racibórz, na Lustikowcu.

Konstanty Szmieszek, Racibórz, Wielki Rynek.
poleca
najlepszy smalec wieprzowy,
przesmarzany z korzeniami, cebulą i jabłkami, wybornie smakujący, funt po 60 fen. Dalej
modry kamyczek
do czyszczenia pszenicy.

Najlepszy towar!
Najniższe ceny!
Budziki, już od 5 mrk., zegary ścienne, już od 3 mrk. 50 fen., regulatory od 18 mrk., zegarki w największym wyborze od 10 mrk. do 200 mrk., łańcuszki, pierścionki, kolczyki (oryngle), przywieszadła i wszelkie inne rzeczy po najniższych cenach.
Reparacye bywają dobrze a tanio z zaręczeniem wykonane.

Berthold Fuchs,
zegarmistrz,
w Raciborzu, ul. Długa 53,
naprzeciwko „Nowin Raciborskich.“

Bank Rolniczo-Przemysłowy
Kwilecki Potocki i Sp. w Poznaniu.
(kapitał zakładowy 2,268,600 marek).
przyjmuje składki do swej
Kasy Oszczędności
każdego czasu i w każdej kwocie, od 1 marki począwszy wydając na to osobne „książeczki“.
Bank 1. płaci od wkładek 4%.
„ 2. zwraca kapitał za półrocznem wypowiedzeniem; w razie zaś pilnej potrzeby składającego, nastąpić może wypłata, wedle uznania Banku, każdego czasu.
Przesyłki pocztowe adresować należy:
Bank Kwilecki Potocki i Sp. Poznań (Posen.)

KSIĘGARNIA
katolicka
J. K. Maćkowskiego
(Ekspedycya „Nowin Raciborskich“)
poleca
wielki wybór książek do nabożeństwa (modlitewnych,) śpiewników, obrazów Ś. Ś. w pięknych ramach,
daléj na wieczory zimowe:
wybór pięknych powieści, opowiadań, piosnek światowych, wreszcie bogato zaopatrzony skład materyałów piśmiennych po bardzo niskich cenach.
Wielki wybór powinszowań i węzełków z polskiemi napisami!

Syn porządnych rodziców, który by miał ochotę zostać dobrym szewcem znajdzie miejsce pod korzystnemi warunkami u mistrza szewskiego
Juliusza Peter
w Raciborzu ul. Odrzańska 19.

Do mej destylacyi potrzebuję
dwóch uczni
Chłopcy ze wsi otrzymają pierwszeństwo
Albert Schikora.
fabryka przednich likworów w RACIBORZU na Lustikowcu.

Codziennie świeże wędzone i marynowane
śledzie (harynki)
począwszy po 5 fen. za sztukę, poleca
M. Bartsch,
Długa ulica 49.

Na
kiermasze i wesela
itd. poleca tylko wyborowe i dobre napoje, po najniższych cenach.
Sądki, (drzewka) wypożycza się.
Maks. Böhm,
fabryka likierów,
w RACIBORZU, ul. Odrzańska

Kalendarz „Nowin Raciborskich“,
już wyszedł!
Zawiera piękne powieści i ryciny i kosztuje
tylko 25 fen.
P. Księgarze i Agenci otrzymają przy większych ilościach znaczny
rabat!

Chałupa
wraz z zagrodą
i kawałkiem roli, położona na Starejwsi, przy ścieżce, wiodącej na pole panieńskie, (po nieboszczyku Mateuszu Powrośle) jest do sprzedania. Ktoby ją miał chęć nabyć, niech się zgłosi do
Antoniego Łukoszka
na Starejwsi
pod Raciborzem.

Chłopca,
któryby miał chęć wyuczyć się drukarstwa, przyjmie każdej chwili
R Meyer
Drukarnia, ul. Odrzańska.

Dwóch chłopców
wyznania katolickiego
z porządnej rodziny, którzyby mieli ochotę wyuczyć się dobrze krawiectwa, przyjmie każdej chwili w naukę:
Franc. Pospiech,
mistrz krawiecki

2 Chłopców
do mego handlu kolonialnego na uczniów przyjmę natychmiast, lub od 1 listopada rb.
Filip Porada
Gogolin.

Krowa
młoda, wyborna dojka, jest każdej chwili do sprzedania. Gdzie? — wskaże Eksped. „Nowin Raciborskich“.

Chłopiec
uczciwy i porządny może każdej chwili wstąpić do mego handlu towarów kolonialnych i nasion jako
uczeń
F. Nietsch
Racibórz, Bronki 31.

Jamaika rum,
esencyą punczową
w flaszkach oryginalnych od 1,50 m. poleca
fabryka likierów.
J. Böhm,
w Raciborzu ulica Nowa
dawniej J. Gerdau.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu.